

„Znachor”

Po raz pierwszy spotkałam autora „Znachora” w Porcie Kultury, tuż po Jego debiucie, w kwietniu 2021 roku. Wcześniej, w filii biblioteki miejskiej dowiedziałam się, że młody pisarz mieszka na tym samym osiedlu co ja. Byłam i zaskoczona i zaciekawiona, no i nie ukrywam: uradowana! Przeczytałam „Znachora” jako jedna z pierwszych czytelniczek w naszej filii, nie będę ściemniać... Po znajomości.

Kiedy poinformowano mnie o spotkaniu z autorem w Porcie, postanowiłam pójść, zobaczyć na własne oczy i usłyszeć na własne uszy. Zaopatrzona w świeżutką maseczkę (tak, już wtedy nosiliśmy tę wątpliwą i niekoniecznie skuteczną ozdobę twarzy), myślałam sobie, że tłumy nie będzie, że młody pisarz, że covid, że kto go kojarzy? Pomyślałam nawet, że to wręcz obowiązek być na pierwszym spotkaniu, jakby nie było, sąsiadem - literatem.

Po przekroczeniu drzwi do Portu, grzecznie założyłam maseczkę i wkroczyłam do świetlicy „Bajka”. Kilka osób związanych z biblioteką już zajmowało siedziska. Autor też był. Myślałam, że może mieć tremę, ale nie! Pełny luz!

Nagle zadudniło, zatupało i do „Bajki” wpadł tłum młodych mężczyzn i dosłownie zaanektował wszystkie miejsca siedzące a nawet niektórzy nie załapali się i musieli stać. Żaden nie miał maseczki! No to ja też wstydliwie, dyskretnie zdjęłam swoją.

Kompletne zaskoczenie! Od 2007 roku jestem członkinią sandomierskiego DKK, a mężczyźni bywali, pojedynczo, na krótko i prawdę mówiąc nasz klub jest typowo babski.

Po wystąpieniu autora, po rekomendacji swojej powieści, przyszedł czas na dyskusję. Zgłosiłam się i zadałam dwa pytania.

Pierwsze, oczywiście po banalnym wstępie, że lubię kryminały, że podobał mi się, zapytałam, dlaczego w tekście jest aż tyle słów, które wykształciuchy nazywają wulgaryzmami, a lud podwórkową łaciną. Autor wytłumaczył mi, nawet dał próbkę tekstu. Faktycznie! Brzmiało to mdło. Nie wiem, czy to zaraźliwe, ale wkrótce zaczęłam sama kląć... Takie mamy czasy! Wystarczy włączyć telewizor i indywidualny automat sam się włącza...

Pytanie drugie: czy autor planuje akcję powieści, czy pisze w natchnieniu?

Autor milczał. Odpowiedzią był radosny rechot młodych, jak się okazało kolegów, znajomych, fanów. A więc Muza umarła, nie ma natchnienia, starsza pani wygłupiła się. Nie zapadłam się pod ziemię z zażenowania, tylko dlatego, że podłoga w „Bajce” jest bardzo solidna.

Minęły lata (2,5 ).

I oto dowiaduję się, że na naszym listopadowym spotkaniu będziemy gościć Michała Śmielaka we własnej osobie, a tematem dyskusji będzie „Znachor”.

Przeczytałam raz jeszcze. Nadmienię, że da się przeczytać i nawet odkryć nowe treści, aniżeli te sprzed dwóch i pół roku. Już wiem jak się zakończy i mimo iż dr Radziszewski swoim niecnym postępowaniem zohydza mi medycynę – ogólnie pojętą, ale jednocześnie cieszę się, że Krzysiek jest zdrowy. Powieść jest dobrze poukładana, treść spójna, jednak jak w klasycznym kryminale, trudno zidentyfikować podejrzanego.

Kryminał dedykowany mężczyznom. Dla kobiet za dużo okrucieństwa, zwłaszcza bardzo dokładne opisy kaźni. Stanowczo (jako kobieta) wolę Gerritsen czy Neuhaus. Nie można jednak odmówić Śmielakowi talentu, staranności, bogatego słownictwa i co odkryłam przy drugim czytaniu: specyficznego poczucia humoru. Ciekawych odsyłam na str. 37 (o chorobie Prezydentowej i pewnej stacji TV), lub str. 55 (o polskich zimach). Nie jest to humor nachalny!

W międzyczasie przeczytałam inną powieść Michała Śmielaka – „Wnyki”. Myślałam, że to o kłusownikach, w pewnym sensie negatywni bohaterowie książki – to także kłusownicy. Odradzam czytanie Śmielaka osobom mocno wierzącym i praktykującym.

Na koniec wyznam, że moim ulubionym gatunkiem kryminalnym są komedie kryminalne, ulubionym autorem – Alek Rogoziński. Ta przygoda czytelnicza zaczęła się od „Lesia” Chmielewskiej i trwa...

Jeszcze tylko jedna pochwała dla Michała Śmielaka. Część akcji „Znachora” ma miejsce w Sandomierzu, a Krzysiek jest Sandomierzaninem. A może by tak coś napisać o prawym brzegu? Tu także dużo się działo i dzieje.

*Maria Zarańska – DKK Sandomierz*